

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Prawo łaski



Redakcja

Marta Tojza – W sieci słów

Korekta

Dorota Rybak

Ilustracje

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Projekt okładki

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Opracowanie graficzne i skład

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Korekta techniczna

Dorota Rybak

Wydanie I, Gdańsk 2025

© Karolina Żuk-Wieczorkiewicz 2025

ISBN 978-83-969841-6-6

Druk i oprawa

totem.com.pl

Wydawca

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz – Avaroth.pl

*Darii i Hubertowi,
moim najważniejszym ludziom*

Rozdział I

Drzwi celi otworzyły się z okrutnym zgrzytem, wyrывая Savandera ze snu. Najemnik poczuł ucisk w żołądku – nie tylko z głodu. Po tym, w co się wplątał – i co spotkało jego zleceniodawców – otwarcie więzienia nie wróżyło niczego dobrego.

Nieznacznie uniósł powieki. Do środka weszło trzech uzbrojonych strażników i jeszcze jedna postać, która niemal całkiem skryła się za potężnymi sylwetkami zbrojnych. Z poziomu podłogi, na której leżał, Sav dostrzegł tylko czubki jej butów, wykonanych z najlepszej cięłej skóry, i skraj ciemnego płaszcza. Ciekawe, czy przyszedł, by wywlec go na przesłuchanie, czy od razu powieść na szafot. On w każdym razie nie zamierzał im ułatwiać roboty.

Ostentacyjnie odwrócił się do przybyłych plecami. Metaliczny dźwięk łańcuchów u kajdan nieco zepsuł efekt.

– Masz gościa, najmito. – Stojący najbliżej strażnik kopnął go w podstawę kręgosłupa, niezbyt mocno. – Wstawaj.

– Nie chce mi się.

Usłyszał niecierpliwe westchnienie, a po nim głos, który nie mógł należeć do żadnego ze zbrojnych:

– Podnieście go.

Dwie pary rąk natychmiast dźwignęły go ze sterty słomy, która od kilku tygodni służyła mu za łóżko, po czym brutalnie unieruchomiły jego ramiona i – nie zważając na jego przekleństwa – zwróciły go w stronę osoby, która najwyraźniej dzierżyła

tu dowództwo. Sav ze złością zdmuchnął z czoła brudne strąki włosów.

– Czy to przesłuchanie? – warknął.

– To zależy, kim się okażesz, więźniu. – Postać podeszła bliżej. Zdjęła z głowy kaptur, który wcześniej skrywał jej oblicze, i spojrzała na Savandera najpiękniejszymi oczami, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć.

Zamrugnął. Nie spodziewał się ujrzeć w tym lochu kobiety, zwłaszcza tak atrakcyjnej. Owalna twarz o jasnej cerze kontrastującej z ciemną oprawą oczu, uczesane w koronę włosy w kolorze starego złota, kształtna szyja – to wszystko sprawiło, że wyposzczonemu najmie na moment odebrało mowę. Ciekawe, kim była. Posłuch, jaki miała wśród żołnierzy, wskazywał, że prawdopodobnie kimś znacznym. Może powiernicą księżnej albo jej zaufanym szpiegiem. Według informacji, jakie zdobył, zanim go schwytano, ważne funkcje na dworze księżna Araven powierzała osobom obojga płci, bez względu na ich pochodzenie, wyłącznie na podstawie kwalifikacji.

Oczywiście takie rewolucyjne podejście nie wszystkim się podobało. Sav skrzywił się mimowolnie na wspomnienie tych, przez których się tu znalazł.

– Zadam ci pytanie – usłyszał. – Zastanów się nad odpowiedzią. Jeszcze mogę uznać, że nie warto cię oddawać кату.

Akurat, pomyślał ponuro. Udział w zamachu na życie władcy mógł się skończyć tylko w jeden sposób. A skoro nie widział dla siebie szans na ocalenie, postanowił przynajmniej się zabawić.

– Puśćcie go – padły słowa, które zaskoczyły go bardziej niż obecność tajemniczej piękności w celi śmierci.

Strażnicy spojrzeli po sobie niepewnie.

– Ogłuchliście? – huknął Savander. – Pani wydała wam rozkaz.

Uzbrojone ręce się odsunęły. Więzień rozmasował obolałe ramiona. Z chęcią zrobiłby to samo z nadgarstkami, ale żelazne obręcze skutecznie to uniemożliwiały.

– Już – zwrócił się do piękności w płaszczu, która przyglądała mu się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Możesz zaczynać.

– Kim jesteś?

Wyszczерzył zęby i bezczelnie otaksował ją wzrokiem.

– Kimś, na kogo zawsze czekałaś, ślicznotko.

Skinęła głową. Najbliższy żołnierz natychmiast zdzielił go w pysk. *Cholera...*

– Zła odpowiedź.

– Skąd wiesz, skoro nie sprawdziłaś?

Tym razem wystarczyło spojrzenie. Drugi cios był silniejszy; namiętnie zamroczyło tak, że upadł na czworaki, a gdy doszedł do siebie, poczuł w ustach smak krwi. Odruchowo sprawdził, czy nie stracił jakiegoś zęba, ale chyba wszystkie były na miejscu.

Zabolało, gdy strażnicy brutalnie pochwycili go za ramiona i szarpnięciem zmusili do wyprostowania pleców. Wstać mu jednak nie pozwolili. Kobieta podeszła bliżej, po czym błyskawicznym ruchem chwyciła go za włosy przy skroni.

– Widzę, że nie rozumiałaś – syknęła. – Daję ci szansę, byś sam udzielił mi odpowiedzi. Na pytania, które ci zadam. Zadrwij ze mnie jeszcze raz, a naszą dalszą rozmowę uznam za bezcelową. Pojąłeś?

Nie odpowiedział. Wyłowił bowiem w jej wypowiedzi coś, co kazało mu powściągnąć niewyparzony język. Kimkolwiek była ta tajemnicza postać, przyszła tu, by rozmawiać. To zaś otwierało mu przynajmniej jedną maleńką furtkę do negocjacji.

– Jeszcze raz. – Kobieta zacisnęła dłoń na jego włosach. – Kim jesteś?

– Savander – szepnął. – Savander z Ceverde. Pokorny sługa jej książęcej mości.

– To się jeszcze okaże – uśmiechnęła się złośliwie – czy pozwolę ci nim zostać, najmito. Na razie jesteś więźniem, skazanym na śmierć

za rozruchy w stolicy i kilkanaście zabójstw. Na twoje szczęście śledczy nie dopatrzyli się w twych czynach zdrady, a jedynie chęci zarobku. Twoi zleceniodawcy zostali straceni przedwczoraj. Spektakularnie.

Wiedział o tym. Wciąż rozbrzmiewały mu w uszach ich wrzaski. Księżna Ceverde, jak słyszał, uchodziła za roztropną i sprawiedliwą władczynię, jednak były rzeczy, których z zasady nie wybaczała. Na bogów, na jej miejscu postąpiłby tak samo. Właściwie nic do niej nie miał: przez wszystkie lata, gdy włóczył się po Środkowych Krainach w poszukiwaniu sławy i zarobku, sprawy Ceverde niewiele go obchodziły. Było mu obojętne, kto zasiada na tamtejszym tronie. Dlatego też bez mrugnięcia okiem przyjął hojną ofertę kilku zbuntowanych szlachciców, którzy zamierzali dokonać gwałtownej zmiany władzy.

Niestety zabrali się do tego nieudolnie. Savander od dłuższego czasu miał wyjątkowego pecha do zleceniodawców. Do tego musiał się ukrywać przed pewnym zawziętym Amainem.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać, pani? – zadał pytanie, które, miał nadzieję, brzmiało poważnie i rzeczowo.

– Nie tutaj. – Kobieta z odrazą zmarszczyła nos, jakby dopiero teraz poczuła wszechobecny odór szczyń i dawno niemytego ciała. – Znam przyjemniejsze miejsce. Dołączysz do mnie, gdy będziesz gotowy. – Puściła go i skinęła na strażników. – Zabierzcie więźnia do łaźni i dajcie mu czyste ubranie. Potem przyprowadzicie go do moich komnat. Jeśli spróbuje uciec, zabić... – Znów utkwiała twardy wzrok w Savanderze. – Całą bandę.



Sav z rozkoszą rozmasował uwolnione z kajdan nadgarstki. Jego nozdrza wypełniła woń balsamu leczniczego, którym zabezpieczono otarcia, oraz świeżo upranych i wywietrzonych ubrań. Jego stare łąchy

zabrano i rzucono w ogień jeszcze w łaźni, gdzie oddano go w ręce krzepkich łaźiebnych, które następnie z wielką gorliwością wyszorowały jego ciało, a potem zrobiły porządek z zarostem i włosami. Ciemnoblond kosmyki – pofalowane od wilgoci – wciąż pachniały rozmarynem, przynosząc mimowolne skojarzenia z pieczenią jagnięcą, którą zaserwowano mu zaraz po kąpeli. Gdyby nie obecność straży, Savander mógłby się poczuć jak prawdziwy książęcy gość. Jednak zbrojni w barwach Ceverde nie pozwalali mu zapomnieć, że mimo chwilowych wygod nadal pozostaje więźniem, i nie odstępowali go na krok.

Aż do teraz.

Komnata, do której go przywiedziono, była raczej skromna: ot, wąski przechodni pokój z ostrołukowym oknem i lekko uchylonymi drzwiami do sąsiedniego pomieszczenia, w którym łatwo mogli się ukryć strażnicy. Przy oknie stał sekretarzyk z orzecha, do połowy zasłany pergaminami. Wszystkie ułożono w równych stertach, z dala od kałamarzy i pieczęci, co mogło świadczyć o przeczności i zamiłowaniu do porządku osoby, która tu urzędowała – a która teraz przypatrywała się Savanderowi z rękoma skrzyżowanymi na piersi, wsparta biodrami o krawędź blatu.

Biodra miała, trzeba przyznać, niczego sobie. Piersi też. Prosta ciemnozielona suknia doskonale podkreślała jej figurę, a to miło rozpałało wyobraźnię najmitę. Ciekawe, że nie obawiała się zostać z nim sam na sam.

– Patrz mi w oczy – usłyszał.

Posłusznie podniósł wzrok.

– Tak lepiej. – Kobieta skinęła głową. – Domyślasz się, dlaczego cię wezwałam?

Przezornie przełknął pierwsze słowa, które cisnęły mu się na język. Jeśli jego rozmówczyni pełniła dostatecznie ważną funkcję na dworze, nawet komplement dotyczący jej nietypowej urody mógłby zostać

wykorzystany przeciw niemu. Czarnooka, mimo doskonałej figury, złotych włosów i nadobnego oblicza, z pewnością nie była już dzierlatką i wiedziała, że walory ciała również mogą służyć za broń. Sprawiała też wrażenie osoby, która potrafiła świadomie z owej broni korzystać.

– Wolałbym raczej usłyszeć odpowiedź, pani, zamiast snuć domysły – odparł rzeczowo. – Zaoszczędzimy czas.

– Dobrze. – Zwróciła na niego wielkie czarne oczy. – Potrzebuję kogoś, kto podjąłby się pewnej misji. Trudnej misji, wymagającej zarówno brutalnej siły, jak i dyplomacji. Pewne źródła wskazują, że możesz być człowiekiem, którego szukam.

– Jakie źródła? – spytał podejrzliwie.

– Głównie twoi wrogowie. – Wzruszyła ramionami. – Zwłaszcza ten, który cię ściga. A także twoi byli zleceniodawcy, którzy podczas tortur przyznali, że powinni byli postąpić według twojego pomysłu.

– Najpierw powinni się byli rozeznąć w nastrojach społecznych – parsknął z irytacją. – A gdy te zdecydowanie bardziej sprzyjały panującej władczyni niż kilku obrażonym kretynom, należało zaczekać i najpierw przygotować odpowiedni grunt pod działanie. Albo postawić na sprytne skrytobójstwo, zamiast urządzać szopkę w środku miasta. Na bogów, gdybym od początku wiedział, jak wygląda ich pomysł na przejęcie władzy w Ceverde, w życiu nie podpisałbym kontraktu.

– Jednak podpisałeś.

– Miałem swoje powody. – Savander umknął wzrokiem. – Zresztą moim zadaniem było jedynie wszcząć rozruchy w Adenie. Za to mi płacili, a ja wywiązałem się z umowy.

– Skutecznie – zauważyła jego rozmówczyni z ironią. – Schwytanie cię kosztowało nas kilkanaście trupów, nie mówiąc o...

– Mam złożyć kondolencje rodzinom ofiar? – zadrwił.

Zmrużenie powiek.

– Byłoby miło, gdybyś mi nie przerywał.

- Byłoby jeszcze milej, gdybyś wreszcie wyjawiała mi swe imię, pani.
Przez chwilę przypatrywała się mu niczym niezwykle mu zjawisku, z jakim dawno – lub nigdy – nie miała do czynienia.
– Araven – odparła z drwiącym uśmiechem. – Księżna Ceverde.

Niemożliwe, pomyślał oszołomiony, gapiąc się na stojącą przed nim kobietę. Miał wrażenie, że bezlitośnie z niego zakpiono. To nie mogła być księżna Ceverde. Araven, siostra króla Durwaina, była niemalże jego równolatką. Nie powinna wyglądać jak... no, może nie jak jego córka, ale...

– Napatrzyłeś się? – spytała kobieta cierpko. – Jeśli nie, daj mi znać, kiedy skończysz i znów będziesz zdolny do rzeczowej rozmowy. Bo na razie wyglądasz mało inteligentnie.

Savander zamknął usta. Po pierwszym zaskoczeniu przypomniał sobie, z czym kojarzyła mu się niecodzienna uroda księżnej. Wizerunki kobiet i mężczyzn o złotych lub białych włosach i niemal czarnych tęczęwkach można było spotkać na ścianach niektórych starych świątyń. Przedstawiały długowieczną rasę, której potomkowie wciąż zamieszkiwali Półwysep Vergijski. To stamtąd wywodziła się ostatnia z żon Selgara IV, a zarazem matka roaveńskiej następczyni tronu, która przez dziwny spłot wydarzeń została władczynią Ceverde. W żyłach Araven płynęła więc salyańska krew.

Jeśli plotki były choć w części prawdziwe i Araven rzeczywiście dążyła do objęcia tronu Roavenu, wystarczyło, że wykaże się odrobiną cierpliwości i zaczeka, aż Durwain sam ustąpi jej miejsca. Bo to, że siostra go przeżyje, było więcej niż pewne.

Trzeba było jedynie zadbać, by roaveński król nie doczekał się prawowitego potomka.

Savander mimowolnie przełknął ślinę. Zaczynało do niego docierać, na czym miałyby polegać jego misja. I dlaczego postanowiono zaangażować do niej człowieka skazanego na śmierć.

Odetchnął głęboko i nakazał sobie spokój. Dano mu szansę, by mógł przekonać księżną o swej wartości, więc powinien ją wykorzystać. Rozumiał bowiem, że kolejnej może już nie dostać.

Sklonił głowę.

– Słucham cię, pani.

Araven rzeczowo wyłożyła mu szczegóły jego zadania. Wysłuchał jej z uwagą, choć nie odmówił sobie przyjemności nacieszenia oczu i puszczenia wodzy fantazji. O księżnej Ceverde (i jej temperamencie) krążyło sporo gorących plotek. Niespecjalnie go interesowały, dopóki nie wiedział, jak wygląda. Teraz sam chętnie sprawdziłby ich wiarygodność.

Wreszcie księżna skończyła mówić, a Savander znalazł potwierdzenie przypuszczeń dotyczących warunków swojego ułaskawienia – i nieco zepsuło mu to humor.

– Miałbym zatem doprowadzić do usunięcia z tronu króla Roavenu? – upewnił się.

Araven skinęła głową.

– Albo wspomóc w tym zaangażowane osoby. Mój brat ma wielu wrogów, a najbardziej kluczowym może się okazać jego własny syn. Wybór środków pozostawiłabym tobie. Czyż to nie kuszący akt łaski?

Sav spojrzał na nią spode łba. Lubił ryzyko, ale nie spieszyło mu się do samobójstwa. Zwłaszcza że miał jako takie pojęcie, jakimi zasobami, w tym zbrojnymi i wywiadowczymi, aktualnie dysponował król Durwain.

– Mam jakiś wybór? – spytał ponuro.

– Owszem. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli się zgodzisz, narazisz skórę, lecz zyskasz moją łaskę i wdzięczność. Jeśli odmówisz, zostaniesz ukarany za udział w spisku przeciw koronie zgodnie z prawem Ceverde, podobnie jak twoja banda. Nie przypuszczam, że bardzo ci na niej zależy, aczkolwiek zakładam, że nie spieszy ci się do łamania kołem. – Uśmiechnęła się szeroko.

Gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia, dzieliłby ją w pysk. Skoro jednak wiedział... Odruchowo obrzucił swoją rozmówczynię wzrokiem. Może wcześniej nie interesował się sprawami Ceverde, ale jego ostatnie zlecenie zmusiło go do błyskawicznego nadrobienia zaległości, w tym zebrania wszelkich informacji o panującej władczyni – nie tylko tych oficjalnych. Teraz zasłyszane w gospodach opowieści przypominały mu się ze wszystkimi pikantnymi szczegółami.

– To niebezpieczna misja – stwierdził i od niechcenia wykonał krok w jej stronę.

– Zgadza się.

Nie poruszyła się ani o cal. Mogło to świadczyć o jej pewności siebie, odwadze albo głupocie. Mogło też potwierdzać plotki.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Jeśli się nie mylił, mógł dzięki niej wygrać znacznie więcej niż życie – albo wszystko zaprzepaścić. Jednak Sav zawsze lubił ryzyko, a stojąca przed nim kobieta zdecydowanie była warta, by je podjąć. Do cholery, w końcu coś mu się na-leżało za te wszystkie dni gnicia w lochu.

Kolejny krok. Araven nie spuszczała z niego wzroku. Sav zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili mogła wezwać straż pozostawioną za progiem – a jednak tego nie zrobiła. Uznał to za zachętę.

– Wasza wysokość wspominała coś o wdzięczności...

Uniosła brwi.

– Na razie nie zrobiłeś nic, by na nią zasłużyć, najemniku.

– Jeśli wasza wysokość pozwoli, chętnie dowiodę swej wartości tu i teraz.

Sklonił się z wystudiowaną galanterią, po czym błyskawicznym ruchem chwycił dłoń księżnej i podniósł do ust. Dopiero wtedy drgnęła, lecz nie cofnęła ręki. Nawet przysunęła się odrobinę bliżej.

– Dobrze cię oceniłam – wymruczała, a kąciki jej warg uniosły się w zagadkowym uśmiechu, gdy Savander po kolei całował jej palce. – Lubisz ryzyko.

– To też.

Objął ją w talii i gwałtownie przyciągnął do siebie, po czym pożądliwie wpił się w jej usta. Doświadczenie nauczyło go, że jeśli kobieta nie zareaguje w takiej sytuacji krzykiem lub rękoczynami, w kilka chwil zmięknie jak wosk. Nie spodziewał się jednak, że po namiętnym pocałunku księżna bez ceregieli wsunie dłoń w jego spodnie – i nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

Już jesteś moja, pomyślał, pewien swego. Wtedy poczuł nieprzyjemny uścisk w miejscu, które bardzo nie lubiło być ściskane, i nie zdołał powstrzymać jęku.

– Nie próbuj ze mną pogrywać, najmito, bo źle się to dla ciebie skończy – syknęła Araven. – Wyciągnęłam cię z lochu, lecz w każdej chwili możesz tam wrócić.

Milczał, czując, jak czoło wilgotnieje mu od potu. *Przestań*, zaklinał w myślach, *błagam cię, przestań...*

– Zapamiętaj, że trzymam cię za jaja nie tylko dosłownie. – Smukła dłoń nacisnęła odrobinę mocniej, aż w oczach najemnika wezbrały łzy. – To, czego oczekuję w zamian za ułaskawienie cię, to sprawność w boju i umiejętność myślenia. Tym. – Księżna wbiła mu palec w czoło. – Cała reszta może być tylko przyjemnym dodatkiem. Rozumiesz?

– Tak, pani – wykrztusił.

– Dobrze. – Nieprzyjemny uścisk zelżał, by ustąpić miejsca o wiele miłszemu dotykowi. Mimo wszystko Savander nadal nie ośmielił się drgnąć. Araven uśmiechnęła się z triumfem. – Skoro jednak zaoferowałeś mi i takie usługi... – zagadnęła aksamitnym głosem, od którego najmitę przeszedł dreszcz. Przysunęła się bliżej i chwyciła go wolną ręką za kark. – Dam ci szansę, byś się w nich wykazał, Savanderze z Ceverde.



– Jak wrażenia? – rzucił Devan obojętnie, gdy odbierał od księżnej plik podpisanych dokumentów. Starał się przy tym nie zerkać w stronę drzwi do sąsiedniej, zdecydowanie bardziej prywatnej komnaty.

Jej wysokość wzruszyła ramionami.

– Ujdzie, jeśli się lubi nieokrzesanych barbarzyńców – odparła. Doskonale zdawała sobie sprawę, o co tak naprawdę pytał sekretarz. – Także inteligentnych.

Dworzanin zachował taktowne milczenie. Nie było tajemnicą, kim był pierwszy mężczyzna obecnej księżnej Ceverde ani z jakich stron się wywodził. W powszechnej opinii szlachty Środkowych Krain Elvar Vaeling, sardyjski wódz działający według archaicznego prawa klanowego, również uchodził za barbarzyńcę.

– Mówią, że ten człowiek nie ma najlepszej opinii – zauważył ostrożnie zaufany jej książęcej mości.

Araven wzruszyła ramionami.

– Mówią też, że jest skuteczny. Kogoś takiego szukałam.

– Wyrachowanego łajdaka? – spytał Devan z powątpiewaniem.

– Owszem. – Księżna odwróciła się od studiowanej właśnie mapy Roavenu i utkwiała w mężczyźnie twardy wzrok. – Do zadania, które mu wyznaczyłam, dokładnie takiego drania potrzebuję.



– Jak wrażenia? – spytał z kpiącym uśmiechem Arvil, gdy Savandera odprowadzono do celi, większej i zdecydowanie przyjemniejszej niż cuchnące klitki, do których trafili poprzednio. Czyste, ogolone twarze (i brak smrodu) wskazywały, że jego podkomendnym także nie poskąpiono wizyty w łaźni. Dostali też świeże ubrania, a Arvil nawet lutnię. To wszystko musiało się stać jeszcze podczas jego spotkania z księżną, zatem stosowny rozkaz został wydany, zanim...

Żmija, pomyślał i zaciśnął dłonie. Wiedziała, że jej nie odmówię.

Mimo wszystko nie umiał za bardzo się na nią gniewać. Albo zwyczajnie nie miał na to siły.

– Sav, psiamać, co z tobą?

Nie od razu odpowiedział. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, by jakkolwiek kobieta w jego życiu doprowadziła go do podobnego stanu. Czuł się całkowicie... nie, „sponiewierany” to nieodpowiednie słowo. Po prostu pokazano mu, gdzie jego miejsce. Gdy już się z nim oswoił, okazało się całkiem komfortowe.

Wyczerpany do granic, rzucił się na siennik, założył ręce za głowę i zapatrzył się w strop.

– Chyba się zakochałem – stwierdził.